Jan Bortkiewicz urodził się 14 czerwca 1945 roku w Wilnie. Według przekazanego trzy dni później Józefowi Stalinowi raportu ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, Ławrientija Berii, w obozach i więzieniach NKWD znajdowało się w owym czasie dwadzieścia pięć tysięcy obywateli polskich (z wyjątkiem około półtora tysiąca volksdeutschów byli to żołnierze i działacze polskiego podziemia patriotycznego oraz osoby ich wspomagające). Mieszkańcy Wilna i całej wschodniej połowy II Rzeczpospolitej, zagarniętej przez Stalina w 1939 roku na mocy porozumienia z Hitlerem, nie byli już przez Berię i jego pana uznawani za obywateli Polski, tylko za własność wyzwolicieli ze wschodu. Niektórym pozwolono na „repatriację" do przesuniętego na zachód kraju.

Jak wielu innych „repatriantów" Jaś z Wilna trafił do Torunia, a stamtąd – do Wrocławia. Kiedy się urodził, to miasto, *Festung Breslau*, po wielomiesięcznym oblężeniu (skapitulowało 6 maja 1945 roku, cztery dni po Berlinie) było gigantyczną kupą gruzu. Ktoś wyliczył, że było tego 18 milionów metrów sześciennych. Taka była rzeczywistość nie tylko Wrocławia, ale również wielu innych miast w granicach Polski po II wojnie światowej, z Warszawą na czele. Gruzy – tak wyglądało życie milionów ludzi, którzy przeżyli tę wojnę i swoich bliskich, utracili strony rodzinne.

Nowe życie wyrasta na gruzach. Można odbudować na nich dom, a można też z nich piętrzyć nowe wieże Babel. Na przykład Pałac Kultury im. Józefa Stalina. Albo też *Nowy wspaniały świat*.

Autor powieści opublikowanej pod tym tytułem jeszcze przed II wojną, Aldous Huxley, w październiku 1949 roku gratulował swojemu koledze, George'owi Orwellowi, świeżo wydanej antyutopii *Rok 1984*. Orwell opisywał świat terroru i propagandy, jaki miał za punkt wyjścia najbardziej brutalną rzeczywistość, stworzoną przez Stalina i doświadczaną właśnie m.in. w czasach dzieciństwa Jana Bortkiewicza i we Wrocławiu, i w Wilnie – wszędzie, gdzie powiewał zwycięski czerwony sztandar. Huxley był jednak przekonany, że przyszłość należy do innego rodzaju utopii, wznoszonej z gruzów starego świata nie poprzez terror państwowy, przez łańcuchy i więzienia, ale przez wszechobecny system warunkowania ludzi hipnozą szczęścia – tak, aby pokochali swoje zniewolenie.

Chyba jeszcze tego nie wiedział Jan Bortkiewicz, kiedy po maturze i po trzyletniej służbie wojskowej na okrętach podwodnych (w tym na ORP „Sęp", bliźniaku legendarnego „Orła" – ale po sowieckim liftingu) mógł w końcu lat sześćdziesiątych rozwinąć swoją pasję fotograficzną. Może nie wiedział, ale widział – po swojemu.

Jednym z pierwszych wyrazistych śladów tego widzenia jest zrealizowany w 1973 roku cykl *Gra w czerwone*. Zestaw, składający się z 28 czarno-białych fotografii z naniesioną w pewnych miejscach czerwienią, nie został jednak dopuszczony do konkursu, do którego chciał zgłosić go autor. Jan Bortkiewicz tak to wspomina:

„Zawsze byłem świadomy faktu, że nie żyję w normalnym, wolnym i demokratycznym kraju. Wiedziałem, że najważniejsze są nie tyle koterie, ile silne układy. Nie przypuszczałem jednak wówczas, że moje prace zostaną odrzucone z konkursu ze względów politycznych. Mijały lata, narastały niepokoje społeczne. Przyszedł Sierpień '80. Nie powiodła się pierwsza próba oficjalnego pokazu *Gry w czerwone*, podjęta przez kierownika Klubu Politechniki Wrocławskiej. Następne również – szefostwo Klubu zabroniło prezentacji cyklu. Minął Sierpień '80, upadł mur berliński. Należymy do innych struktur wojskowych, Polska jest członkiem Unii Europejskiej, żyjemy w wolnym i demokratycznym kraju. A koloru czerwonego nie ubywa, przeciwnie – jest go coraz więcej. Choć siódmy w kolejności, zawsze był najważniejszy. Kwintesencja wszystkich kolorów. W prehistorii przedmioty, które chciano ożywić, barwiono właśnie na kolor czerwony. W starożytnych Chinach używano czerwonych taśm jako talizmanów. Triumf rzymskich wodzów honorowano malowaniem ich twarzy na czerwono. Kolor pulsującej krwi, ran i męki Chrystusa, ognia, aktywności, namiętności. Symbol gorących i żywych uczuć. Indyjska bogini-matka... Najszybciej dostrzegany przez niemowlęta. Oddziałujący na podświadomość. Natrętnie wykorzystywany dla osiągnięcia zamierzonych celów w propagandzie, reklamowym terrorze. I tylko w oliwnych lampkach na kościelnych ołtarzach tli się coraz słabiej...".

Choć od *Gry w czerwone* upłynęło już pół wieku, trudno do tego coś dodać. Oczywiście – to pół wieku życia, nowych doświadczeń, złudzeń i rozczarowań, spotkań z ludźmi, innych niż czerwony kolorów. Twarze, przedmioty, ruch i bezruch, zmiana i ciągłość. Trwanie i przemijanie: ludzi, miast, Polski, Europy, postaci tego świata. To wszystko jest na tych fotografiach.

Często jakby ironicznie, z przymrużeniem oka pokazane. Fotografie-igły przekłuwające balony kolejnych ideologii i politycznych poprawności – starego, siermiężnego Sierpa i Młota i nowszej, tak ślicznie opakowanej błękitnej pigułki szczęścia. Święty biskup Mikołaj zamieniony w żałosnego pajaca – „mikołajka" z hipermarketowej imprezy. Język pokazany świętym teraz symbolom. Co w sercu, to na języku? Czy jednak jakieś inne tutaj można podłożyć tłumaczenie? Kompaktowa gilotynka, wedle oryginalnego wzoru z rewolucji francuskiej – zabawa czy groza? Imperialne centrum Europy pomniejszone do (właściwej?) wielkości znaczka pocztowego. Takie tylko przykłady ukłuć migawki.

Niekiedy, raczej z rzadka, ujawnia się wprost – tragedia. Czarno-białe fotografie potrafią opowiadać o niej ze szczególną siłą. Martwy orzeł na śniegu. Spojrzenie w dół Wisły na tamie pod Włocławkiem – dół, w który wrzucone zostało ciało księdza Jerzego. Ale przecież – jak już kiedyś miałem okazję napisać o świecie przedstawionym Jana Bortkiewicza – nie żyjemy w patetycznych czasach. Panoszy się szyderstwo i kpina. Na próbę przypomnienia powagi tego, co może być tylko białe albo czarne, reakcją najpowszechniejszą jest wzruszenie ramion, czasem huragan śmiechu. W komedii nie ma patosu: ma być obnażona słabość, śmieszność tych, którzy chcą zachować powagę. W tej słabości, śmieszności mamy się w końcu pogodzić. Orzeł wstaje, otrzepuje skrzydła, podaje łapę temu, który go zestrzelił – i idą razem do europubu. Idą krokiem lekkim, tanecznym. Kolorowa, krzykliwa tandeta obietnicy wiecznej młodości, końca historii, lekkości bez wagi.

Fotografie Bortkiewicza nie mieszczą się jednak w komediowej konwencji. Odsłaniają absurd, horror duchowej próżni. Jego *Prognoza pogody* nie jest wcale optymistyczna, choć na pierwszy rzut oka wydaje się zabawna.

Wraca czerwień, znowu dużo czerwieni. Na ponownym zaproszeniu do krainy Sierpa i Młota (tym razem w Berlinie: *Einfahrt freihalten*) czy na stoisku z gadżetami po okupacyjnej Armii Czerwonej – także w nowej stolicy Europy. Niepokojący odcień przybiera ta czerwień na rdzy hełmu poniemieckiego, jakby emitującego zakrzepy złowrogiego światła. Bije w oczy na oplecionym wstęgami pandemijnego zakazu placyku zabaw. Dominuje na plecach tajemniczej bohaterki cyklu *Nobel*. 11 listopada 2018 roku podpala Warszawę, a właściwie jej wszczepione przez Stalina sztuczne serce – Pałac Kultury.

Czy autor tych wszystkich fotografii jest podpalaczem? Może tylko bumelantem, dezerterem z frontu niekończącej się walki o nowy, wspaniały świat? Jak ten z dawnego plakatu jednego z artystycznych mistrzów Bortkiewicza – Jana Tarasina? A może jest cichym dywersantem w tej walce? Pokazuje język, niby ośmiesza, skłania do zastanowienia (na przykład w krwawo-sinym kalejdoskopie klatki schodowej, na której kiedyś „nieznani sprawcy" zabili Stanisława Pyjasa, a teraz służy za wejście do zupełnie innego przybytku). Tumani, przestrasza?

Chyba jednak chcącym coś zrozumieć ma coś do powiedzenia. Kto widzi tylko kolaż pogodnych zdjęć współczesnych przechodniów na tle zgiętej w bólu sylwetki Jana Pawła II, kto nie dostrzega znaków, ale umie jeszcze czytać litery i rozumieć sens zdań pisanych po polsku – może przeczytać słowa, które Jan Bortkiewicz na pewno nie przypadkiem uwydatnił w swej panoramie. To słowa wrocławskiego przyjaciela, współtwórcy Elity i Studia 202. Też – niby kabareciarz, a tu takie przesłanie: *Litania* z 1995 roku. Przeczytajcie Państwo uważnie, zobaczcie lepiej tę wystawę.

Tekst

prof. Andrzej Nowak
Kraków, 2022 rok

Jan Bortkiewicz was born on 14 June 1945 in Vilnius. According to a report by the People's Commissioner for Home Affairs of the USSR, Lavrentiy Beria, which was sent to Stalin just three days later, 25 thousand Polish citizens were being held in NKVD camps and prisons at that time. (Except for approx. 1.5 thousand Volksdeutsche, these were soldiers and activists of the Polish patriotic underground and those supporting them). Beria and Stalin no longer saw the citizens of Vilnius and the inhabitants of the entire eastern part of the Second Polish Republic, which had been seized by Stalin in 1939 in accordance with the agreement with Hitler, as Polish citizens, but rather the property of their eastern "rescuers." Some were allowed to "repatriate" to parts of the country shifted to the west.

Like many others, the young Jan Bortkiewicz from Vilnius first moved to Toruń, and from there, to Wrocław. At the time of his birth, the city, still using its former name of Breslau, was in ruins (it surrendered on 6 May 1945, four days after Berlin). Someone calculated that there were 18 million cubic metres of rubble. Of course, this was just the reality of that time, not only in Wrocław, but also in many other towns and cities within Poland's new borders, and especially Warsaw. Debris – this was the life of millions of people who survived the war, their loved ones – killed, their family homes – lost forever.

But new life emerges from the rubble; houses can be rebuilt, and the structures of a new tower of Babel can be erected – for example, the Joseph Stalin Palace of Culture and Science, or the *Brave New World*.

In October 1949, Aldous Huxley – author of a book, published under this title before WWII – congratulated his colleague, George Orwell, on his newly released anti-utopia novel: *1984*. In it, Orwell described a world of terror and propaganda, for which a starting point was the brutal reality shaped by Stalin and experienced by many during Bortkiewicz's childhood, including both in Wrocław and Vilnius – everywhere, under the triumphant red banner. Meanwhile, Huxley was convinced that the future would see a different kind of utopia, fashioned from the rubble of the old world, not by state terror with its shackles and prisons, but by the ubiquitous system of conditioning and hypnotizing people with happiness, so that they would eventually come to love their enslavement.

I guess Bortkiewicz was yet to learn this, when – following graduation and three years of military service on submarines, including the ORP Vulture (the twin of the legendary Eagle revamped by the Soviets) – he began pursuing his passion for photography in the late 1960s. Perhaps he didn't yet know this, but he saw it in his own way.

One of the first examples of how Bortkiewicz saw things was his 1973 series, *Gra w czerwone* [*The Red Game*]. The author intended to submit the set – consisting of 28 black-and-white photographs with additional red accents – to a competition, but was denied entry. Bortkiewicz recalls this as follows:

"I have always been aware of the fact that I do not live in a normal, free, democratic country. I knew that the most important thing was to know the right people. Still, I did not expect that my work would be rejected from the competition for political reasons. Years passed; social unrest flourished. August 1980 came around. The first attempt to officially exhibit my work, by the head of the Wrocław University of Technology Club, was unsuccessful. As was the next one – Club management banned the presentation of the series. August 1980 came and went; the Berlin Wall fell. We are now part of other military structures, Poland is a member of the European Union and we live in a free, democratic country. However, the presence of the colour red has not faded, on the contrary – there is more and more of it. Although it is seventh in the hierarchy of colours, it has always been the most important. The epitome of all colours. In prehistoric times, people dyed red the objects they wished to revive. In ancient China, red ribbons were used as talismans. Roman chiefs celebrated their victories by painting their faces red. The colour of pulsating blood, the wounds and passion of Christ, fire, action, desire. The symbol of heated, passionate feelings. The Hindu Mother Goddess... The first colour that babies can see, a colour that affects our subconscious. A colour that is shamelessly used in propaganda and to advertise terror, but is slowly fading in olive altar lamps..."

Today, although half a century has passed since the creation of *The Red Game*, it is difficult to add anything to that statement. Of course, it has been half a century of living, new experiences, delusions and disappointments, meeting other people and colours other than red. Faces, objects, movement and stillness, changes and continuity. Permanence and the passing of individuals, cities, Poland, Europe, people in this world.

It's all depicted in these photographs – often with a touch of irony, a pinch of salt. These are photographs that are sharp as needles piercing the balloons of subsequent ideologies and political correctness – the time-worn hammer and sickle, and the new, beautifully packaged, blue pill of happiness. Saint Nicholas the bishop, transformed into a pathetic clown – Santa Claus at a shopping centre event. Sticking out our tongues at the sacred symbols. Are those our true intentions? Is there another explanation for this? A compact, small guillotine, modelled after the original used during the French Revolution – is that amusing, or scary? The imperial centre of Europe reduced to the (actual?) size of a postage stamp. These are just some examples of such piercing images.

Sometimes, though rarely, they also depict tragedy. Black-and-white photographs convey it particularly strongly. A dead eagle lying in the snow. A view of the Vistula River from a dam near Włocławek – the ditch where the body of Father Jerzy [Popiełuszko] was dumped. But after all – and as I've already written about Bortkiewicz's portrayals of the world – we are not living in lofty times. There's plenty of ridicule and mockery. Most people shrug, or even laugh, when reminded that some things can only ever be black or white. There is no pathos in comedy: the weakness of those who wish to be serious has to be exposed. In this weakness, this ridicule, we can finally find reconciliation. The eagle gets up, dusts itself off, shakes hands with whomever shot it down, and together they go to the Europub. They walk lightly, they're almost dancing – a colourful, tacky promise of eternal youth, the end of history, an unburdened lightness.

Still, Bortkiewicz's photographs do not fall into the convention of comedy. They reveal the absurdity and horrors of a spiritual void. His *Weather Report* is not optimistic at all, even if at first glance it may seem funny.

The colour red returns, lots of red again. On another invitation to the land of the Hammer and Sickle (this time in Berlin: *Einfahrt freihalten*) or on a stand selling Red Army trinkets in a new European capital. This colour red takes on a disturbing shade of a rusty, German helmet, as if it's emitting clots of sinister light. It is striking in an image of a playground taped off during the pandemic. It dominates the back of the mysterious heroine of the Nobel series. On 11 November 2018, it sets Warsaw – or rather its artificial heart implanted by Stalin, the Palace of Culture and Science – alight.

Is the author of all these photographs an arsonist? Or perhaps he's just a lay-about, a deserter from the endless battle for the brave new world, like the one on an old poster by one of Bortkiewicz's heroes – Jan Tarasin? Or is he just a silent saboteur? He sticks his tongue out, mocks us, and makes us wonder (for example, in the bloody-blue kaleidoscope of a staircase, where some "unknown perpetrators" killed Stanisław Pyjas, and which now serves as an entrance to somewhere completely different). Is it confusing, frightening?

It has something to say to those wanting to understand. Those who only see a collage of cheerful photos of contemporary passers-by against the background of John Paul II, those who do not see the signs, but can still read and understand the meaning of sentences written in Polish – they can read the words purposefully highlighted by Bortkiewicz in his panorama. These are the words of a friend from Wrocław, the co-founder of Elita and Studio 202, a cabaret performer, but one with an important message to tell: *Litania* (1995). Read it carefully, and even better, go to see the exhibition.

Text

Professor Andrzej Nowak
Krakow, 2022

U–jazdowski

09/12/2022—26/03/2023
wystawa [exhibition]

Jan Bortkiewicz
Weather Report [*Prognoza pogody*]

Kuratorka [Curator]
Krystyna Różańska-Gorgolewska

Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski
[Ujazdowski Castle Centre for Contemporary Art]
Jazdów 2, Warszawa
www.u–jazdowski.pl

Wystawa sfinansowana ze środków
[The exhibition has been financed by]
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Fundacja KGHM Polska Miedź

Partnerzy medialni
[Media partners]
TVP Kultura, Aktivist, GoOut, i.PL, naszemiasto.pl, Obieg, Trójka Polskie Radio

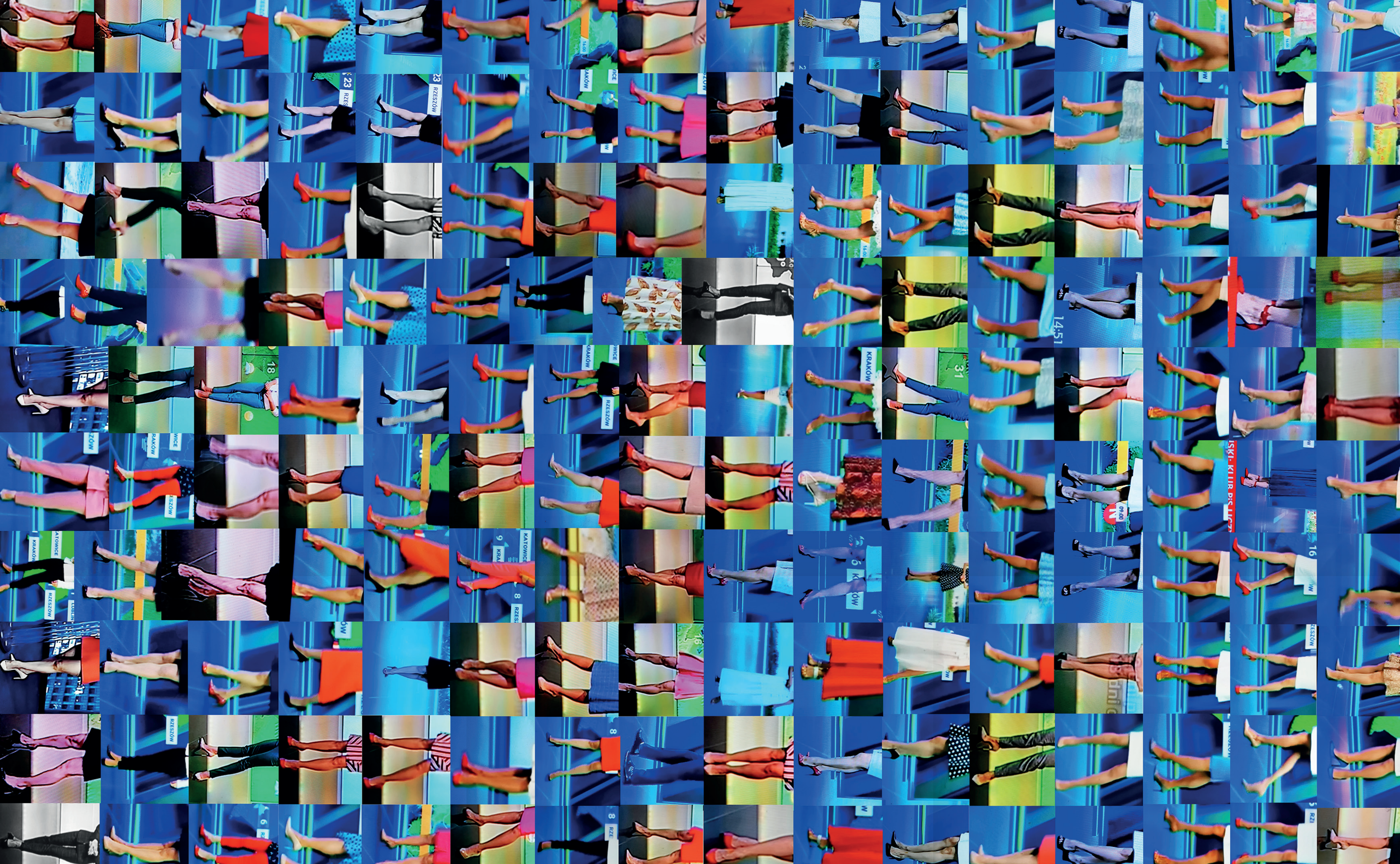
14:51
09:00
KRAKÓW
RZESZÓW
KATOWICE